Obiecałam, że przyjdę i zabiorę głos, więc przyszłam i zabieram. Choć właściwie już nie wiem po co. Ostatnie wybory prezydenckie i zalew hejtu w Internecie pozbawiły mnie wszelkich złudzeń – przynajmniej w perspektywie mojego życia, które w ogromnym stopniu jest już za mną. Ja Polski moich marzeń, czy chociaż nadziei, raczej nie doczekam. I zasadniczo uważam, że moje pokolenie już swoje zrobiło. Przyszła pora na aktywistyczną emeryturę. Piłeczka leży w ogródku ludzi młodych. Niech oni sobie układają życie tak, jak im pasuje. Ponadto nie czuję w sobie powołania do roznoszenia ulotek, a zdaniem pani Kamili Gasiuk-Pihowicz tylko do tego bym się nadawała jako aktywistka (Kasprzaku, potwierdź, bo podobno przy tym byłeś).

Skoro już mam taką okazję, spróbuję się odnieść do tekstu Pawła Kasprzaka z trzeciego maja oraz do dokumentu programowego Kongresu RP i może dodać parę spraw, które uważam za ważne. No to po kolei.

1. Wodzowski ustrój partii politycznych. Nie widzę możliwości jego zmiany przy aktualnej ordynacji wyborczej. Prawybory to fikcja, co najlepiej pokazały prawybory prezydenckie w PO. Tusk namaścił Trzaskowskiego – czy dlatego, że go osobiście lubi, czy dlatego, że wiedział, iż Trzaskowski mu nie podskoczy, a Sikorski byłby zbyt samodzielny i mógłby mu zagrozić na jego wodzowskiej pozycji, nie wiem, niemniej fakt jest faktem, namaścił – i członkowie PO grzecznie zagłosowali na Trzaskowskiego, choć chyba wszyscy wiemy, że z punktu widzenia potencjalnej wygranej w wyborach szanse Sikorskiego były znacznie większe. Żonę Żydówkę Sikorski rozbroiłby jednym prztyknięciem palców, bo ma mózg i jaja. Zresztą Agata Duda ani Anna Komorowska o wiadomym pochodzeniu jakoś nie przeszkodziły Andrzejowi Dudzie i Bronisławowi Komorowskiemu w objęciu stanowiska Prezydenta RP. To część elektoratu Nawrockiego i Mentzena mogłaby przepłynąć do Sikorskiego. Zamiast tego część elektoratu Trzaskowskiego przepłynęła do Nawrockiego lub oddaliła się na grilla.

Wodzowski charakter partii można złamać nie przez ustawę narzucającą prawybory, które – jak widać – mogą być fikcją, lecz przez zmianę ordynacji wyborczej. W tym akurat punkcie jestem zwolenniczką koncepcji Pawła Kukiza z pewnym, zasadniczym jej rozwinięciem. Tylko JOW-y pozwolą na rozbicie monopolu partyjnego, ale… MUSI być druga tura, o ile w pierwszej żaden z kandydatów nie uzyskał 50% głosów. Wówczas nie byłoby tej skandalicznej sytuacji – poprawcie mnie, jeśli się mylę – w której Geremek nie dostaje się do Sejmu, bo UW nie przekracza progu, choć on sam uzyskuje jeden z najlepszych wyników w kraju.

Pozostając przy ordynacji wyborczej – choć w ramach tzw. demokracji mój postulat ma charakter typowego myślenia życzeniowego – marzę o tym, żeby czynne i bierne prawo wyborcze podlegało cenzusowi majątkowemu i wykształceniowemu. Bierne: minimalna kwota płaconych podatków (wysokość do ustalenia), co zmniejszyłoby zagrożenie, iż przyszły polityk idzie do władzy wyłącznie po to, żeby się nachapać; oraz wykształcenie wyższe. Czynne: składanie deklaracji podatkowej, co gwarantowałoby, że nawet jeśli dany wyborca nie płaci żadnych podatków, przynajmniej pracuje, a nie żyje z kradzieży i rozboju lub z renty własnej matki; oraz ukończona szkoła podstawowa. Ja wiem, że to nie uchroniłoby nas przed wybieraniem idiotów i gangsterów przez idiotów i gangsterów, ale chociaż ograniczyłoby to ryzyko. No i wprowadzenie maksymalnego wieku, w którym poseł lub senator MUSI przejść na emeryturę. Dlaczego osiemdziesięciolatek ma decydować o przyszłości naszego kraju, która już go nie dotyczy? Natomiast wielokadencyjność mi nie przeszkadza, *Übung macht den Meister*.

1. Brak pełnego trójpodziału władzy. To fakt. Rozdział władzy ustawodawczej i wykonawczej jest iluzją, skoro posłowie i senatorowie zostają ministrami i nie tracą mandatu, a tym samym sami nad sobą sprawują kontrolę. Tyle że w tekście Pawła nie widzę konkretnego rozwiązania tego problemu. A jest ono proste jak konstrukcja cepa. Dostałeś się do Parlamentu, po czym zostałeś mianowany na stanowisko rządowe? Zrzekasz się mandatu, który obejmuje następna osoba według liczby uzyskanych głosów. Kropka. Podobnie zresztą z rozdziałem władzy ustawodawczej i sądowniczej oraz wykonawczej i sądowniczej. Zostałeś posłem lub senatorem, a może otrzymałeś jakieś stanowisko rządowe? Swoje uprawnienia jako sędzia, prokurator czy adwokat zawieszasz na ten czas na kołku.

Skądinąd posłowie i senatorowie powinni mieć generalny zakaz zajmowania jakichkolwiek innych stanowisk w instytucjach państwowych poza parlamentarnymi. Nie po to im płacimy całkiem niezłe pieniądze, żeby na prawo i lewo szukali innej fuchy w państwowych spółkach i spółeczkach. Już widzę reakcję zarządu jakiejś korporacji, gdyby któryś z korpoludków postanowił podjąć pracę w innej firmie i ją wykonywać w godzinach pracy. Wypad na drzewo, korpoludku, znajdziemy na twoje miejsce lepszego! Bardziej lojalnego wobec swojej firmy-matki, bardziej skłonnego pracować tylko dla niej.

1. Rozproszona kontrola konstytucyjności prawa, czyli – jeśli dobrze rozumiem – kontrola przez sędziów zgodności danej normy prawnej z Konstytucją, zamiast kontroli przez nadal zawłaszczony Trybunał Konstytucyjny. Ta kontrola już chyba ma miejsce, sądząc po wielu wyrokach uniewinniających wobec uczestników różnych demonstracji. Oczywiście, nie wszyscy sędziowie ją stosują i iluzoryczna byłaby wiara, że wszyscy sędziowie będą ją stosować.
2. Konieczność rozbrojenia całego szeregu problemów zapalnych, jak aborcja, rola Kościoła, prawa osób LGBT, „polityka bezpieczeństwa”, nawet obowiązek szczepień, wiek emerytalny i system ubezpieczeń, szkolnictwo. Paweł twierdzi, że „niektóre z nich domagają się regulacji wyższych niż ustawowe, zwłaszcza kiedy dotyczą podstawowych praw człowieka i jako takie muszą być odporne na zmienne koniunktury polityczne, a dotyczy to np. aborcji”. Otóż moim zdaniem nie ma takiego mechanizmu, który może uodpornić podstawowe prawa człowieka na zmienne koniunktury polityczne. Po prostu nie ma. Nawet zmiana Konstytucji może zostać przeprowadzona przez Parlament bez pytania obywateli o zdanie z wyjątkiem rozdziałów I, II i XII oraz artykułów dotyczących praw wyborczych. Przy czym nawet w wypadku tych rozdziałów referendum MOŻE, ale nie MUSI zostać rozpisane.

Skądinąd kuriozalna jest sytuacja, w której przystąpienie do Unii Europejskiej wymagało przeprowadzenia referendum, ale już wyjście z Unii Europejskiej takiego referendum nie wymaga. No to poczekajmy. Mamy antyunijnego prezydenta, który zrobi wszystko, by doprowadzić do przedterminowych wyborów parlamentarnych, a w tych zapewne wygrają ugrupowania antyunijne (PiS, Konfederacja, Braun). *Polexit ante portas*.

1. Celem najbliższych wyborów powinna być /…/ Konstytuanta albo Sejm Wielki. Piękny, a nawet pięknoduchowski pomysł, tylko jak do tego doprowadzić? Zdaje się, że nawet Paweł nie wie, a przynajmniej kryje się z tą wiedzą przed nami. Presja organizacji pozarządowych i aktywistycznych? Bez jaj.
2. Wspólna lista demokratów. Aha. A kto będzie na tę listę wpuszczać lub nie wpuszczać? Czy np. Zandberg jest wystarczająco demokratą, żeby na tę listę trafić, czy też ochroniarz na bramce uzna go za komucha, stalinistę i faszystę, więc panu dziękujemy? Nie mówiąc o tym, że nie każdy demokrata musi marzyć o znalezieniu się na tej wspólnej liście. Może też jestem komunistką, stalinistką i faszystką, ale gdybym była polityczką, nie chciałabym się znaleźć na wspólnej liście z tymi, którzy odbierają prawo do składania wniosków o ochronę międzynarodową i ustawowo pozwalają na strzelanie do uchodźców na granicy białoruskiej (Tusk, Kamysz et consortes), nie godzą się na prawo kobiety do decydowania o swoim macierzyństwie ani na związki partnerskie (Kamysz et consortes), czy też na prawo par homoseksualnych do adopcji dzieci (Trzaskowski et consortes).
3. Obywatelska, losowana i reprezentatywna Trzecia Izba. A czym mianowicie ta Trzecia Izba różniłaby się od dwóch poprzednich? Aha, losowaniem. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że losowane Pierwsza i Druga Izba nie byłyby ani lepsze, ani gorsze od obecnych. Większość społeczeństwa, nie tylko polskiego (patrz wybory prezydenckie w Stanach), to idioci, a więc wyłonieni w drodze wyborów lub wylosowani reprezentanci onegoż społeczeństwa są i byliby takimi samymi idiotami jak ono samo.

To tyle, jeśli chodzi o moje uwagi do tekstu Pawła i dokumentu programowego Kongresu. Reszta tych tekstów jest na takim poziomie teoretycznych dywagacji, który przerasta moje możliwości intelektualne. I to nie jest szydera, tylko świadomość własnych ograniczeń. Może jeszcze przedstawię parę pomysłów wykraczających poza tekst Pawła. Jak to u mnie – kontrowersyjnych.

1. Jestem za walką o depenalizację aborcji, ale również za walką o referendum aborcyjne Hołowni. O takie referendum, które byłoby dla Parlamentu i rządzących wiążące. I które powinno zostać przeprowadzone po szerokiej debacie publicznej przy udziale ekspertów. Przestańmy snuć bajki z mchu i paproci, jak to Parlament wprowadza ustawę o legalnej, dostępnej, bezpiecznej i bezpłatnej aborcji, a Prezydent ją podpisuje. Zwłaszcza nowo wybrany Prezydent. Oraz o tym, że żaden następny Parlament tejże ustawy nie uchyli. Uchyli, uchyli, ani się obejrzymy. Lecz przy referendum wygranym przez opcję pro-choice i wpisaniu prawa do aborcji do Konstytucji byłoby mu nieco niezręcznie.

Ponadto jestem za konstytucyjnym prawem do eutanazji w uzasadnionych przypadkach i według bardzo ściśle obwarowanej procedury.

1. Jestem za bezpłatną edukacją na poziomie podstawowym i średnim oraz za płatnymi studiami wyższymi dla wszystkich. Z dobrze rozwiniętym systemem stypendialnym dla tych, którzy na to zasługują ze względu na swoją sytuację finansową oraz na uzyskiwane wyniki w nauce. Bezzwrotne stypendia, nie zwrotne kredyty, które studentom zakładają pętlę na szyję na wiele, wiele lat. Z dotowanymi akademikami i stołówkami. Obecny system promuje młodzież z rodzin najzamożniejszych, z wysokim kapitałem kulturowym. Ponadto, gdyby wszystkie studia wyższe były płatne, czesne nie musiałoby być tak horrendalne jak dzisiaj, gdyż dzieliłoby się na większą liczbę studentów. Z tego co wiem, a wiem, czesne na płatnych studiach na Politechnice Warszawskiej wynosi 25 tysięcy za semestr. Kogo na to stać? Aha, pierwszy rok studiów powinien być dostępny dla wszystkich chętnych i bezpłatny, służąc jako czas na odsianie tych, którzy na dane studia się nie nadają.
2. Jestem za rozesłaniem po wybranych krajach europejskich (Niemcy, Francja, Hiszpania, Wielka Brytania…) delegacji składających się z lekarzy, menedżerów ds. służby zdrowia i… pacjentów, które zbadają obowiązujące w tych krajach systemy ochrony zdrowia, porozmawiają z tamtejszymi lekarzami, menedżerami i pacjentami. Po ich powrocie powinna zostać powołana komisja, która przeanalizowałaby wyniki tej kwerendy i zdecydowała, który system wprowadzić w Polsce. Jeden do jednego. Wywalanie otwartych drzwi pozostawmy Chuckowi Norrisowi.
3. Jestem za liniowym podatkiem od WSZYSTKICH dochodów – dochodów, nie przychodów – WSZYSTKICH podatników (stawka do ustalenia w zależności od potrzeb budżetu) po likwidacji WSZYSTKICH obecnie obowiązujących ulg i odliczeń. Jestem za wyższą niż obecna kwotą wolną od opodatkowania. Jestem za podatkiem od dochodów, którego wysokość byłaby uzależniona od sytuacji rodzinnej podatnika (liczba osób pozostających na jego utrzymaniu, w szczególności osób z niepełnosprawnościami). Jestem za zrównaniem obowiązkowych składek emerytalnych, rentowych i zdrowotnych dla wszystkich grup obywateli, niezależnie od ich statusu zatrudnieniowego (przedsiębiorcy, etatowcy, samozatrudnieni, umowy-zlecenia, umowy o dzieło itd.), w wysokości proporcjonalnej do dochodów. Obecnie na przykład umowy o dzieło nie podlegają oskładkowaniu. Jeśli ktoś uważa, że w tej sytuacji składki emerytalne, rentowe i zdrowotne nie byłyby składkami, tylko kolejnymi składnikami podatku, nie mam nic przeciwko temu.
4. Jestem za proponowanym przez Thomasa Picketty’ego systemem podatków spadkowych, w ramach którego majątek pana Iksińskiego po czterech pokoleniach wraca do społeczeństwa. Dostajesz spadek, sprzedajesz jedną czwartą, płacisz podatek i cieszysz się resztą. To samo twoje dzieci, wnuki i prawnuki. Niech dzieci, wnuki, prawnuki i praprawnuki milionerów nauczą się same dorabiać majątków, a nie żerują na majątku zgromadzonym przez swoich przodków.
5. Jestem za likwidacją finansowania Kościołów z budżetu państwa (z wyjątkiem konserwacji zabytków kościelnych, gdyż to nasze dobro wspólne), za likwidacją wszelkich przywilejów kościelnych (w tym Funduszu Kościelnego) oraz za wyprowadzeniem lekcji religii ze szkół do sal katechetycznych. Każdy, kto chce, powinien mieć możliwość finansowania wybranej wspólnoty wyznaniowej z własnych środków, a nie że Kościoły są finansowane przez państwo lub przez obywateli w formie odliczeń od podatków – podatki mają służyć celom wspólnym, a nie utrzymywaniu tej czy innej organizacji wyznaniowej. Jeśli jesteś członkiem klubu sportowego lub kółka tanecznego, płacisz za swoje członkowstwo z własnej kieszeni – tak samo za przynależność do wspólnoty religijnej niech każdy płaci za siebie.
6. Jestem za likwidacją finansowania partii politycznych z budżetu państwa. To je tylko rozbestwia i rozleniwia, nie muszą bowiem zbyt intensywnie zabiegać o nas, wyborców. Niech partie będą finansowane przez obywateli w postaci odliczenia od podatku (wysokość do ustalenia w zależności od kwot obecnie wypłacanych partiom na prowadzenie działalności), ale w taki sposób, żeby wszystkie wpłaty były zanonimizowane i wpłacający nie mogli niczego żądać za swoje wsparcie dla tej czy innej partii. Przynajmniej byśmy wiedzieli, które partie NAPRAWDĘ cieszą się poparciem wyborców. Niepopierający żadnej partii mogliby przeznaczyć swoje odliczenie na jakieś organizacje pożytku publicznego. Lub pozostawić do dyspozycji budżetowi państwa. Szczegóły techniczne pozostawiam specjalistom.
7. Obecna TVP raczej nie nadaje się do reformy. Należy ją sprywatyzować. Jestem za stworzeniem – od zera – autentycznych mediów publicznych, finansowanych z budżetu państwa i mających zakaz szukania pieniędzy u sponsorów i reklamodawców. Podających prawdziwe, obiektywne, niezależne od opcji politycznej informacje. Wpuszczających na antenę programy publicystyczne niezależne od opcji politycznej prowadzącego (w skrócie mówiąc, i Pospieszalski, i Lis), w godzinach oglądalności, a nie w porze nocnych marków. Nadających wybrane sesje parlamentarne na żywo, nieunikających ujęć pustej sali sejmowej: może ktoś się w końcu zawstydzi. Zajmujących się edukacją społeczeństwa w najróżniejszych dziedzinach (historia, kultura, obywatelskość, zmiany klimatyczne i ochrona przyrody, ochrona zdrowia, w tym zachęcanie do zdrowej diety, do uprawiania sportu i do nieufności wobec znachorów internetowych wszelkiej maści, ekonomia, prawa człowieka, umiejętność rozróżniania w Internecie prawdy od fałszu…). Zapewniających społeczeństwu dostęp do fajnej rozrywki niekoniecznie z najwyższej półki – nie tylko Teatr telewizyjny, lecz również kabarety, byle nie na poziomie tych, które pokazuje np. Polsat. Muzyka – nie tylko Penderecki, lecz również Zenek Martyniuk, który akurat umie śpiewać. Nienadających żadnych formatów typu „Dlaczego ja?”, „Trudne sprawy”, „Ukryta prawda”, „Kuchenne rewolucje”, *if you know what I mean*. Telewizja publiczna powinna podnosić świadomość obywateli w różnych dziedzinach, nie odstręczając ich zbyt wysokim poziomem intelektualnym, ale i nie ściągając na poziom debili. Filmy, teleturnieje, seriale, sport? Jak najbardziej. Tyle że nie mam pojęcia, komu powierzyć to niełatwe zadanie. Może zatrudnić kogoś z BBC?

Zdaję sobie sprawę, że są to postulaty czysto życzeniowe, bo do części z nich nie ma woli wśród polityków, którzy „wiedzą lepiej”, jak nas uszczęśliwić (np. obniżka składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, zwłaszcza najbogatszych), a część budzi grozę wśród aktywistów (np. referendum aborcyjne).